

Gdyby nie wy, zdrowi i normalni...

22 września 2015

Życie na ulicy ciężkim jest, powie każdy, kto z boku obserwuje bezdomnych, głodnych, nędzarzy i zwykłych żuli. Będzie miał rację. Na swój sposób. Z jego punktu widzenia, tak to właśnie wygląda. Gdy już się jednak wylądzuje na dnie i zmieni perspektywę, człowiek zaczyna się powoli przyzwyczajać.

Nędza powszednieje, niedogodności stają się rutyną. A w głowie pojawia się przekonanie, że świat właśnie taki jest, że to jest normalne życie. Że innego nie ma. Gdyby nie wy – zdrowe społeczeństwo. Nie pozwolicie nam o tym zapomnieć, gdy nawet na zwykłe „dzień dobry” odpowiadacie – „spierdaj obszczymurku”.

Nawet nie dacie nam przywyknąć do stanu nędzy. To właśnie wasze chamstwo i pogarda oraz arogancja tych, co jeszcze pływają po powierzchni, irytuje. Do tego najtrudniej się przyzwyczaić.

Podobno rzeczywistość to postrzeganie – jest taka teoria. Faktycznie, gdy wylądzujesz już na dnie, gdy minie pierwszy szok i upłynie trochę czasu – zaczyna ci się wydawać, że inny świat nie istnieje.

Życie płynie swoim rytmem, bez planów na jutro, bez planów nawet na wieczór. Tu nie żyje się z dnia na dzień, lecz z chwili na chwilę. Głównym zajęciem jest zdobywanie czegokolwiek. Strzelanie pod marketami, czyli zwykłe żeby, zbieranie puszek, butelek i złomu, wygrzebywanie w śmietnikach przedmiotów, które mogą stanowić jakąś wartość. Czasami udaje się je nawet spieniężyć. Szukamy w śmietnikach jedzenia, jak hieny rzucając się na znalezione, zepsute i nadgniłe resztki. Najcenniejszym skarbem są ubrania, wszelkiego rodzaju, byle człowiek się zmieścił. Nieważne, że brudne, śmierdzące i

zawszone. Ważne, żeby było ciepłe. A jeśli szczęście dopisze, to i buty można znaleźć... Uczymy się tak żyć i gdyby nie wy – normalne zdrowe społeczeństwo – może nawet nie zauważylibyśmy tej naszej nędzy. To wy dajecie nam to odczuć, swoją pogardą.

Większość z nas jest na tyle zniszczona i wyczerpana, że stanowi łatwy cel i jest obiektem ataków różnego rodzaju miłośników estetycznej, zamożnej populacji. Z chamstwem i wulgarnym traktowaniem spotykałem się, będąc na ulicy, wielokrotnie.

Widziałem jak wesoła młodzież w porywach fantazji bije i kopie bezdomnego staruszka, ledwo pchającego swój wózek z puszkami do punktu skupu. Wiele razy wdawałem się z nimi w bójki.

Sytuacje takie nie są sporadyczne, stały się już nawet regułą. Żule tacy jak ja, jeszcze nie starzy i zaprawieni w bójkach, dadzą sobie radę – gorzej z tymi, których już siły opuściły. Zresztą, weseli biali chłopcy atakują tylko tych, nad którymi mają przewagę.

Jednak obelgi znosimy wszyscy – solidarnie. Zwłaszcza pod marketami. Gdy któregoś razu wraz z kumplem strzelaliśmy pod jednym z nich, kolega zaczepił przechodzącego człowieka, prosząc go o jakiegokolwiek drobne. – A pójdiesz do pracy łachudro jedna, zamiast porządnych ludzi zaczepiać – odpowiedział zaczepiony mężczyzna, w doskonale skrojonym garniturze od gminnego krawca.

Przysłuchiwałem się temu z boku i mimo, że jesteśmy zaprawieni w obelgach, wiedziałem, że kumplowi zrobiło się cholernie przykro, postanowiłem więc przyjść mu z odsieczą.

– Szanowny panie, z daleka widać, że jest pan człowiekiem z wyższych sfer. Dobrze wykształconym, kulturalnym, inteligentnym i zaradnym mężczyzną. Czy zdaje pan sobie sprawę jak ciężką pracą jest żebractwo? – zapytałem buraka, który szybko odszedł z koszykiem w kierunku swojego samochodu marki mercedes w wersji kombi – co, nawiasem mówiąc, samo w sobie

jest synonimem buractwa. Wcześniej z obrzydzeniem rzucił na chodnik dwa złote.

Prawdopodobnie w końcu przywyklibyśmy do życia na dnie uznając, że świat już taki jest. Jednak wy nam na to nie pozwalacie.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Strajk.eu